

Wykonanie planu połowów w pierwszej połowie stycznia 1954 r.

Do dnia 15. 1. 54 r., rybołówstwo morskie wykonało ogółem tylko 25 proc. planu. Spóźnienie w rytmicznej realizacji zadań połowowych jest więc bardzo znaczne.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały wskaźnik 26,6 proc. w tym najwyższy procent planu wykonała „Barka” w Kołobrzegu — 42,8 proc. oraz „Korab” — 36,8 proc. Gorzej przedstawia się realizacja w „Kutrze”, gdzie uzyskany wskaźnik wynosi 28,5 proc., a w „Arce” tylko 23,6 proc. Najniższe wykonanie planu uzyskał „Dalmor”, zaledwie 13,4 proc. Spółdzielczość wykonała swój plan do dnia 15. 1. 54 r. w 16 proc., a rybołówstwo indywidualne w 18,6 proc.

Niskie wskaźniki są w dużej mierze usprawiedliwione wyjątkowo niekorzystną pogodą. Na Bałtyku zanotowano w ciągu pierwszej połowy stycznia 9 dni sztormowych na Wybrzeżu zachodnim i 10 dni sztormowych na Wybrzeżu wschodnim. Tak więc przedsiębiorstwa miały tylko 6 dni połowowych i to przy stosunkowo wysokiej fali. Z drugiej jednak strony nie wszystkie przedsiębiorstwa potrafiły wykorzystać do pracy w morzu pełne dni pogody bezsztormowej. Trzeba stwierdzić, że mimo tych trudnych warunków atmosferycznych uzyskano na wszystkich eksploatowanych łowiskach bardzo wysoką, jak na okres stycznia, wydajność z kutrodnia. Najwyższą wydajność, zwłaszcza w dniach 12, 13 i 14 stycznia br., uzyskały jednostki „Korabia” i „Barki”, przywożąc z dziennych połowów średnio 1800—2000 kg ryby. Wyniki te „Korab” uzyskał na łowiskach UN-9 — 10, a „Barka” na GH-5 — 6. Korzystnie też kształtowała się wydajność na łowiskach kłajpedzkich. Nie dorównywała jednak wynikowi osiągniętym przez mniejsze jednostki środkowego Wybrzeża, działające na stosunkowo bliskich od swoich baz łowiskach.

Przeprowadzone przez MIR badanie od owionego dorsza wykazuje dużą ilość osobników, których gonady znajdują się w dużej zaawansowaniu przedtarłowym. Świadczy to, że w drugiej połowie stycznia należałoby oczekiwać większego skupienia się ławic dorsza na omawianych łowiskach. Sytuacja ta winna zwrócić uwagę wszystkich przedsiębiorstw na konieczność przygotowania pełnej planowej gotowości technicznej jednostek,

celem wykorzystania tych warunków. Jeśli np. „Arka” nie upora się z tym zagadnieniem, to wykonanie planu przedsiębiorstwa może stać pod znakiem zapytania. „Arka” nie powinna też zapominać o eksploatacji łowisk na Stokach Głębi Gdańskiej, a przede wszystkim o operatywnym wykorzystaniu wiadomości z Rynny S.upskiej.

PPiUR „Kuter” w Darłowie, powinien natychmiast przyjąć od „Arki” przydzielone jednostki, na których ciąży plan styczniowy. Dalsza opieszałość może spowodować niewykonanie planu przedsiębiorstwa.

RYBAK MORSKI TYGODNIK CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOLÓWSTWA

NR 3 (68) GDYNIA, 17—24 STYCZNIA 1954 R. CENA 40 GR.

Rok 1954 przyniesie nam w stosunku do wykonania planu w 1953 roku więcej o

- 25 proc. śledzia bałtyckiego,
- 138 proc. łososia,
- 17 proc. śledzia dalekomorskiego,
- 5 proc. węgorza,
- 18 proc. szprota,
- 59 proc. makreli,
- 19 proc. ryby płaskiej,
- 47 proc. innych ryb,
- 47 proc. zalewowych,
- 66,7 proc. filetów,
- 15 proc. ryb wędzonych,
- 9 proc. marynat.

Wykorzystajmy w pełni zeszłoroczne doświadczenia z eksploatacji statku-bazy

W ubiegłym roku nasze rybołówstwo dalekomorskie zrobiło wielki krok naprzód opierając połowy śledzi na Morzu Północnym o statek-bazę. Ta nowa, przemysłowa metoda połowów przyniosła już w doświadczeniach sezonie dobre wyniki eksploatacyjne. Se'ki zaoszczędzonych dni połowowych na drodze z łowiska do kraju i z powrotem, pozwoliło na pełniejsze wykorzystanie floty dalekomorskiej. I właśnie dlatego „Dalmor” znacznie przekroczył roczny plan połowów śledzi oraz osiągnął poważne oszczędności w dewizach.

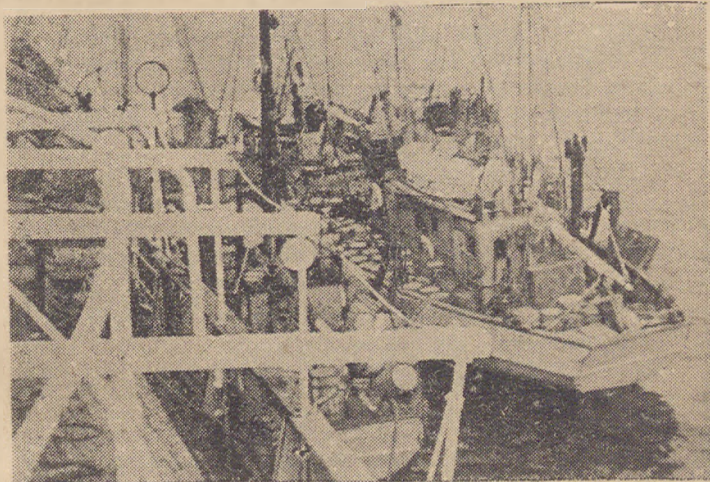
W ciągu zeszłorocznego sezonu, który zaczął się dopiero w czerwcu, zanotowano 453 cumowań jednostek łowczych do pływającej bazy. Jej brygada warsztatowa przeprowadziła w morzu ok. 200 remontów, załoga zaś przeładowała prawie 100 tys. beczek ze śledziem. Ponadto ostatni, listopadowy rejs „Stalowej Woli” (zastępowała ona wtedy statek-bazę „Morska Wola”), z którego przywiozła ok. 17 tys. beczek śledzi, udowodnił, że w przyszłości możemy z powodzeniem wykorzystywać pływające bazy na Morzu Północnym od marca do grudnia.

JEDNA „MORSKA WOLA” NIE WYSTARCZYŁA

Sukcesy te, nie mogą nam jednak przysłonić szeregu błędów i niedociągnięć popełnionych w ubiegłym roku.

Już w pierwszym miesiącu eksploatacji „Morskiej Woli” okazało się, że jeden statek-baza nie jest w stanie zaspokoić potrzeb całej naszej floty dalekomorskiej.

Tym bardziej, że była ona powiększona o 14 superkutry „Arki”, które w III kwartale 1953 r. łowiły śledzia na Morzu Północnym. Stąd załoga „Morskiej Woli” nie była w stanie nadążyć z obsłużeniem na bieżąco zgłaszających się jednostek. Na wyczekiwanie przy statku-bazie same tylko superkutry „Arki” straciły w ciągu kwartału 162 dni połowowe.



Dwa superkutry „Arki” przy bacie statku-bazy na łowiskach śledziowych Morza Północnego
Fot.: T. Wielechowski

„Dalmor” usiłował tę sytuację poprawić wysyłając do „Morskiej Woli” statki: „Lechistan”, „Wisła” i „Stalowa Wola”, jako transportowce. Zabierały one zmagazynowane na pływającej

bazie śledzi i zaopatrywały ją we wszystko niezbędne do dalszego pozostania na łowisku.

Była to oczywiście akcja do-razna, podyktowana osiągnięciami „Morskiej Woli” i nie mogła zastąpić rybołówstwu dalekomorskiemu drugiego statku-bazy. Zresztą miała ona wiele stron ujemnych.

Jedną z zasadniczych wad posługiwania się transportowcami było to, że nawet w czasie dobrej pogody przeładunki z nich na bazę i odwrotnie, trwały długo. W tym też czasie powtarzały się nadal kilkudniowe wyczekiwania jednostek łowczych na przeładunek.

W sezonie śledziowym br. sytuacja ta ulegnie poprawie, ponieważ rybołówstwu dalekomorskiemu Ministerstwo Żeglugi przydzieliło drugi statek-bazę — s.s. „Fryderyk Chopin”. Jest to znacznie większa od „Morskiej Woli” jednostka, która będzie w stanie zaopatrzyć trawler parowe również i w paliwo. Oba statki-bazy będą w ruchu waha d.owym udawać się na łowiska, co powinno zapobiec stratom dni połowowych jednostek łowczych.

BYŁY I NIEDOCIĄGNIĘCIA

Były jednak niedociągnięcia, których nie tłumaczą żadne przy- czyny obiektywne. Do nich należy zaliczyć złe opakowanie przez pracowników „Belony” żywności, wysłanej „Wisłą” na „Morską Wolę”, co spowodowało jej częściowe zniszczenie w czasie transportu.

Nie najlepiej też układała się współpraca kierownictwa wyprawy z administracją „Dalmoru”. W wielu sprawach, mimo przypomnień, kierownictwo wyprawy nie doczekało się pomocy z lądu. I tak np. do końca sezonu nie wniesiono właściwych poprawek do warunków pracy załogi statku-bazy. Nie doczekano się też zakupienia kilku ubrań szpitalnych dla izby chorych i nie zorganizowano stałej łączności listowej rybaków z rodzinami.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Więcej operatywności w połowach łososia

Najbardziej wydajne połowy łososia w naszym rybołówstwie przypadają wyłącznie na część roku od października do maja.

Uzyskane dotychczas wyniki (w III kwartale ubiegłego roku) są wprawdzie kilkakrotnie (ok. 3 razy) wyższe w porównaniu z rokiem 1952, niemniej w dalszym ciągu są 3—4 razy niższe niż w latach naszych szczytowych połowów łososia. (1948—49—50).

Najbliższe miesiące końca sezonu takłowego i sezonu pławnicowego muszą być w pełni wykorzystane przez naszych rybaków. Kompromitująco niskie wyniki roku 1952 i wiosny 1953 nie mogą się powtórzyć.

Jak wynika z dotychczasowych doświadczeń, odłowy łososia na południowo-wschodniej części Bałtyku uzależnione są w wysokim stopniu od 2 czynności, a więc od charakteru zimny i kierunku wiatrów.

Ostra zima, powodująca szybkie i pełne pokrywanie się lodem Zatoki Botnickiej i zmuszająca stado łososia do wczesnego i pełnego zejścia na południe na żerowanie, sprzyja naszym odłowom. Podobnie i wiatry wiejące z kierunków północnych razem z powierzchnią warstwą ciepłej wody pełnego Bałtyku, spychają łososia ku naszym brzegom, co również jest korzystne dla wydajności naszych połowów.

Czynnikami te, kształtujące się przeciwnie — łagodna lub późna zima, przewaga południowych wiatrów odławowych — nie sprzyjają naszym połowom łososia. — Łosoś jest wtedy bardziej trudny do zdobycia, bardziej rozproszony i oddalony od naszych brzegów.

Taki stan rzeczy obserwowa- liśmy w większości wypadków w ostatnich miesiącach ubiegłego roku. Mimo to możliwe jest w tych warunkach osiągnięcie dobrych wyników. Konieczna jest wtedy większa ruchliwość i przedsiębiorczość rybaków, do- brze prowadzony szeroki zwiad, natychmiastowe przekazywanie i wykorzystywanie wiadomości o rybie.

Zwiadowcza praca jednostki badawczej MIR — to stanowczo za mało. Musi być ona wsparta i poszerzona pracą co najmniej jednego lub dwóch kutrów przemysłowych.

Ogólnie wiadomo, iż główne szlaki łososia wędrującego z północy na południe, biegną po obu stronach Gotlandu, kierując się stamtąd na południowo-zachód przez Ławicę Środkową do Zatoki Hanö i okolic Bornholmu oraz w kierunku południowym i południowo-wschodnim przez stoki Ławicy Hoborg, Ławicy Środkowej i stoki Głębi Gotlandzkiej do łowisk władysławowskich i do Zatoki Gdańskiej. Wiadomo również, że od drugiej połowy zimy, łosoś żerujący na Bałtyku Południowym wykazuje skłonność do przesuwania się z zachodnich rejonów (nazwijmy je bornholmskimi) ku wschodnim rejonom łączącym na przedpolu lub na samej Zatoce Gdańskiej.

Podane ogólne wiadomości o zimowych przesunięciach łososia na obszarze Bałtyku Środkowego i Południowego, powinny stworzyć podstawę dla ruchliwej i pełnej inicjatywy pracy jednostek zwiadowych i przemysłowych.

N. W.

Przed II Zjazdem Partii

Pracownicy rybołówstwa zdają sobie sprawę, że tezy wysunięte na IX Plenum KC PZPR nie są hasłem aktualnym tylko do momentu otwarcia Zjazdu. Są one wielkim programem przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy w mieście i na wsi.

Toteż rybacy wzmagają tempo współzawodnictwa przez podejmowanie dodatkowych zobowiązań długofalowych — indywidualnych i zespołowych.

Na przykład w „Arce” brygada Brunona WRONSKIEGO postanowiła otoczyć socjalistyczną opieką kutry „Gdy 184” i „Gdy 193”. Przeprowadzi remonty za pobiegawcze silnika i urządzeń pokładowych podczas postoju jednostek w porcie.

W „Arce” we Władysławowie zobowiązano się wykonywać rytmicznie plan połowów miesięcznych oraz wykonać plan roczny tak pod względem ilościowym jak i wartościowym. Walczyć intensywnie o obniżkę kosztów własnych i o wzmocnienie dyscypliny pracy w bazach. Wprowadzać nowe, przodujące metody pracy i rozwijać socjalistyczne współzawodnictwo, wykonywać plany gotowości technicznej jednostek pływających.

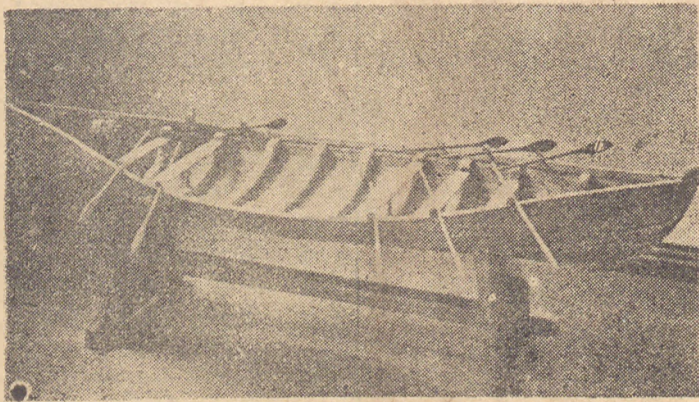
„Dalmorowska Sekcja Obsługi Portowej wykonała dodat-

kowo do 15 stycznia 74 holowań bez pomocy holownika, co przyniosło państwu 22.200 zł oszczędności. Ponad to załoga zwiększyła czujność w zakresie BiHP, aby uchronić pracowników od wypadków.

Stefan GOLLA z „Jedności Rybackiej” — motorzysta kutra „Gdy 129” postanowił jeździć na kutrze bez remontu do dnia 31 marca br. Wezwał on do współzawodnictwa wszystkich motorzystów kutrowych „Jedności Rybackiej”. Na jego apel odpowiedział motorzysta Zygmunta AJMUND z „Gdy 71”. Poza tym szpexer Władysław BOLDA z tej samej Spółdzielni, pływający na „Gdy 129” przystąpił do współzawodnictwa o najtaniej łowiący kuter i wzywa wszystkich szyprow do podejmowania podobnych zobowiązań.

Przodująca młodzieżowa załoga kutra „Trb 5” ze Spółdzielni „Certa” w Trzebieży podjęła również dodatkowe zobowiązania: „Wykonać kwartalny plan połowów w 120 proc., w tym odłowić 80 proc. ryby wysoko wartościowej, walczyć o obniżkę kosztów własnych, nie dopuścić do awarii i przestoiów, podnieść kwalifikacje zawodowe oraz poziom uświadomienia politycznego, walczyć o tytuł przodującej załogi w rybołówstwie morskim”.

Z. B.



Rekonstrukcja starostwańskiej łodzi wiosłowej

Przegląd wydarzeń MIĘDZYNARODOWYCH

„Jeżeli sprawy potoczą się tak dalej dwa lub trzy lata, to rozkazy będziemy otrzymywać z Bonn”.

ABY NIE OTRZYMYWAĆ ROZKAZÓW Z BONN

Te słowa zaczerpnięte z artykułu redaktora francuskiego czasopisma katolickiego „ESPRIIT”, DOMENACHA wskazują, jak bardzo szerokie, jak odległe od komunistów koła opinii publicznej Francji żądają zmiany dotychczasowego kursu polityki zagranicznej swego kraju, żądają zerwania z polityką unicestwienia suwerenności Francji.

Jean Domenach pisze: „Francuzi pragną, aby istniała polityka francuska, mająca na celu pokój. Politykę tę można rozpocząć już obecnie w atmosferze rozsądku, w drodze niektórych aktów o charakterze wyzwoleńczym i rokowań w Wietnamie, uznania Chin, wyrzeczenia się „armii europejskiej”, wznowienia stosunków handlowych ze Wschodem”.

KŁĘSKA ZWOLENNIKA „ARMII EUROPEJSKIEJ”

Ze taki program, ostrzem swym wymierzony przeciwko „Europejskiej wspólnocie” i „europejskiej armii” zyskuje coraz szersze uznanie, świadczy historia wyborów przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, którym został socjalista ANDRE Le TROYNER. Wybór bowiem Le Troynera, kandydaturę którego głosowali również komuniści, oznacza jednocześnie klęskę drugiego kandydata PFLIMLINA, zagorzałego zwolennika „armii europejskiej”.

Odgłosy klęski Pflimlina — pisze w związku z tym francuski dziennik „Liberation” — dojdą do tych wszystkich, którzy w Waszyngtonie, Bonn i Paryżu wyobrażali sobie, że zatkali usta francuskiej opinii parlamentarnej i publicznej.

OSZUKAĆ JEST CORAZ TRUDNIEJ

Tak, coraz trudniej jest amerykańskim imperialistom „zatakować usta”, oszukać opinię publiczną nie tylko Francji. Bowiem polityki pokoju, polityki poszanowania ich interesów narodowych, pragną wszystkie narody świata. Dlatego też opinia publiczna świata przywiązuje tak wielką wagę do zbliżającej się konferencji ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw. Dlatego tak uważnie śledzą tok przygotowań do tej konferencji.

Nie ulega wątpliwości, że amerykańscy kandydasi na podpalaczy świata nie chcą rokowań, nie chcą pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych. Jednak rosnąca z dnia na dzień siła obozu pokoju, zmusza ich do maskowania agresywnych zamierzeń, zmusza ich do zgody na udział w rokowaniach.

W BERLINIE, W PRZEDZIE DNIU KONFERENCJI

Zgadza się więc, lecz jednocześnie czynią wszystko co w ich mocy, by te rokowania storpedować, uniemożliwić, a tym samym — ośmieszyć ideę rozmów między mocarstwami w oczach światowej opinii publicznej.

Tę, grubymi niemi szyć politykę amerykańskiej prowokacji mogliśmy już nieraz obserwować. Tę gangsterską politykę posługującą się Adenauerem, usiłującą też prowadzić Amerykanie w przededniu Konferencji Berlińskiej. Mnożą się więc prowokacje. Wichrzyciele i sabotażyści z adenauerowsko-amerykańskiej psianki mają się różnorakimi środkami, by spowodować w czasie trwania konferencji nastrój napięcia, niepewności i nerwowej atmosfery.

W tym celu założył swe biuro w Zachodnim Berlinie boński minister KAISER. Biuro to prasa nazwała „komisją do spraw sabotowania konferencji czterech”. Do Berlina wybiera się również „komitet ekspertów” złożony z „wykwalifikowanych” rewizjonistów i odwetowców, których celem jest judzenie przeciw Polsce i Czechosłowacji. Pod możnym protektorem władz amerykańskich mnożą się w Berlinie inne tego rodzaju grupy, komitety, mafie i po prostu organizacje sabotażowo-spiegowskie.

WYMIEŚĆ SMIECIE

Wicepremier NRD oświadczył w związku z tym na konferencji prasowej, zwołanej przez Radę Narodową Frontu Demokratycznych Niemiec: „Uważamy, że zanim spotkają się czterej ministrowie na konferencji w Berlinie, należy przeprowadzić na tym odcinku zasadniczą czystkę...”

Żądanie to popiera światowa opinia publiczna, która nie chce gangsterskich chwytów, zamaskowanych frazesem o pokoju i demokracji, lecz pragnie rzetelnych rokowań, które przyniosą w efekcie dalsze odprężenie w sytuacji międzynarodowej.

Z najdawniejszych dziejów naszego rybołówstwa

Gdyby ktoś zadał pytanie, od kiedy datuje się uprawianie rybołówstwa morskiego przez naszych pra-przodków, to nie łatwo byłoby udzielić ścisłej odpowiedzi.

Początki rybołówstwa słowian nadbałtyckich giną bowiem w mroku dziejów. Pewne jest to, że uprawiane ono było bardzo dawno, na długo przed powstaniem państwa polskiego, ale nie można operować tu żadnymi faktami. Wiadomo tyle tylko, że Słowianie pomorscy trudnili się połowem ryb i znani byli powszechnie z umiejętności tego rzemiosła.

Nie Skandynawowie, nie Holendrzy, a tym bardziej nie Niemcy, ale właśnie Słowianie już w VIII i IX wieku naszej ery stygnęli z prowadzonych na szeroką skalę połowów, solenia i handlu śledziem, tą najbardziej w średniowieczu (a także i później) cenioną rybą. Sagi skandynawskie wymieniają właśnie Słowian jako tych, którzy poławiali śledzia na morzach północnych i którzy nauczyli tej umiejętności ludu osiadłego na brzegach tych mórz. Przez pojęcie „Morza Północnego” nie należy wszakże rozumieć wód znanych dzisiaj pod nazwą Morza Północnego, ale zapewne odnosi się ono w ogóle do mórz północnej Europy, a zwłaszcza do Bałtyku. Tu bowiem, nie na Morzu Północnym, występował śledź w największej ilości. Cieśniny duńskie oraz wody południowego wybrzeża Bałtyku w rejonie Rugii i w Zatoce Gdańskiej — stanowiły w średniowieczu (do XIII wieku) główne miejsce połowów. Arkona na Rugii, Wolin, Kołobrzeg, Gdańsk i Oksywie, były głównymi ośrodkami handlu śledziem już w czasach istnienia państwa piastowskiego.

Żeby lepiej zrozumieć wielkie znaczenie, jakim cieszył się wówczas śledź i w ogóle ryba, i dlaczego posiłek rybny odgrywał tak wielką rolę w ówczesnym jadłospisie, trzeba pamiętać o surowych przepisach religijnych, panujących w średniowieczu, o licznych, ściśle przestrzeganych postach i to zarówno obojętnych jak dobrowolnych. Zapotrzebowanie na rybę było więc bardzo wielkie, a choć występowała ona obficie, to przecież przy prymitywnej technice połowu nie łatwo było zaspokoić wciąż wzrastające potrzeby ludności.

Miarą ówczesnego znaczenia i roli ryb są pieśni kronikarza Anonima GALLA, jakie rycerstwo polskie miało śpiewać, gdy

pod wodzą Krzywoustego zdobył Kołobrzeg i dotarło do Bałtyku.

„Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące —
My po świeże przychodzimy
w oceanie pluskające!
Ojcom naszym wystarczało,
jeśli gród dobywali —
A nas burza nie odstrasza, ni
szum groźnej morskiej fali;
Nasi ojce na jelenia urządzali
polowanie —
A my skarby i potwory łowim,
skryte w oceanie!”

Pierwsze wzmianki, jakie w polskich źródłach historycznych odnoszą się do rybołówstwa, pochodzą z XII wieku. W znacznej mierze dotyczą one rybołówstwa uprawianego na wodach śródlądowych, jeziorach i rzekach z Wisłą włącznie.

Najstarszym z odnoszących się do rybołówstwa morskiego dokumentów, jest nadanie księcia pomorskiego Sambora dla klasztoru oliwskiego z roku 1178, obejmujące „dziesięcinę z połowu u jazu Mrzezińskiego”, który znajdował się przy ujściu Rady do Bałtyku. Z dokumentu wydanego przez Światopelkę około roku 1125 wynika, że „wszelka akcja na morzu: handel, żegluga, stosowanie prawa strądownego, rybołówstwo lub użytkowanie portu — stanowi wyłączone prawo księcia”. W roku 1273 książę pomorski Mściwoj pożyczał tysowi we wsi Grabin na gdańskich żuławach korab „do połowu śledzi i jesiotrów”.

Można by tu cytować jeszcze inne dokumenty zawierające podobne nadania. Wynika z nich niezbicie, że w czasach tych (wiek XII — XIII) rybołówstwo uprawiane było u wybrzeży naszych ziem na dużą skalę i to zarówno rybołówstwo rzeczne, jak też na Zalewie Wiślanym, czy na samym Bałtyku — Morzu

Słone. Wiek XIV przynosi, niestety, powolny upadek polskiego i w ogóle słowiańskiego rybołówstwa. Jakże były tego przyczyny?

Pierwszą był zanik śledzia na Bałtyku, drugą — odepchnięcie Słowian od brzegów Bałtyku przez żywioł niemiecki. Dawne osady słowiańskie przemieniły się w miasta hanzeatyckie. W ten np. sposób na gruzach słowiańskiego Lubicza powstała niemiecka Lubeka. U ujścia Wisły do morza, rozłożył się drapieżny Zakon Krzyżacki i przez z górą półtora wieku ograniczał związek Polski z morzem. Cierpiała na tym żegluga polska na Wiśle i żegluga pełnomorska, ucierpiała na tym oczywiście i polskie rybołówstwo. Rybacy Zatoeki Gdańskiej, a więc Kaszubi, uciskani byli i wyzyskiwani podobnie jak reszta prostej ludności wsi i miast. Musieli płacić wysoki podatek od połowów oraz dziesięcinę kościelną, tak, że z wielkim trudem zarabiali ledwie na swe utrzymanie. W takich warunkach nie mogło być mowy o rozwoju rybołówstwa i traktowano je jako zajęcie drugo czy nawet trzeciorzędne.

Później, po powrocie Pomorza Gdańskiego do Macierzy, nie wiele zmieniła się ich sytuacja gospodarcza. Rybacy pracowali, zyski zaś brał patrycjat gdański, kupcy i armatorzy. Rybołówstwo było nadal zaniedbanym, upośledzonym rzemiosłem. I trwało tak już bez zmiany do czasów wyzwolenia Wybrzeża przez Armię Czerwoną.

Dopiero w ustroju ludowym po raz pierwszy, kaszubski rybak, stał się pełnoprawnym, ważnym pracownikiem, współuczestniczącym w podnoszeniu siły ekonomicznej narodu.

(jkp)



Rybołówstwo w Polsce w XIV wieku. Miniatura książkowa z r. 1353. Widać sieć z pływakami w chwili jej ściągania

Knowania wrogów pokoju

Podczas gdy światowa opinia publiczna, a zwłaszcza narody Europy z nadzieją oczekują konferencji czterech, mającej odbyć się wkrótce w Berlinie, wrogo wie pokoju ze swej strony gorączkowo podejmują kroki, mające na celu zatrucie atmosfery konferencji.

Rząd Adenauera i skupiona wokół niego klika odwetowców i militarystów zdają sobie dobrze sprawę z tego, że pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego oznaczałoby koniec ich niesławnego panowania w Niemczech zachodnich, koniec snów o nowej wyprawie na Wschód, koniec snów o nowej rzezi światowej. Dlatego też w porozumieniu i przy poparciu agresywnych kół imperialistów amerykańskich podejmują oni szereg kroków, mających na celu uniemożliwienie powodzenia tej konferencji, która przyczyniłaby się do znacznego odprężenia sytuacji międzynarodowej.

W tych dniach agencje prasowe doniosły, że Adenauer domaga się debaty w Bundestagu w sprawie zmiany konstytucji i to właśnie na kilka dni przed rozpoczęciem konferencji. Tajemnica pośpiechu Adenauera leży w tym, że chodzi tu o zmianę tych paragrafów konstytucji, które formalnie stoją

jeszcze na przeszkodzie przemu sowemu poborowi młodzieży zachodnio-niemieckiej do nowego Wehrmachtu. Adenauerowi i jego mocodawcom chodzi o to, aby postawić konferencję czterech przed faktem dokonanym.

Równocześnie Adenauer zwrócił się do trzech Wysokich Komisarzy mocarstw zachodnich z wnioskiem, aby na konferencji czterech wysunięto sprawę rewizji wyroków wydanych na siedmiu głównych zbrodniarzy wojennych, skazanych w procesie w Norymberdze i przebywających w więzieniu Spandau, znajdującym się pod kontrolą czterech wielkich mocarstw. Warto przypomnieć, że chodzi tu o takich zbrodniarzy wojennych, jak admirał Raeder, b. hitlerowski minister spraw zagranicznych — Neurath, b. przewodniczący banku Rzeszy — Funk, zastępca Hitlera — Hess, b. przywódca „Hitlerjugend” — Baldur von Schirach, b. minister gospodarki wojennej — Speer i admirał Doenitz.

Przed kilku dniami Rada Narodowa Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec zorganizowała konferencję prasową dla dziennikarzy niemieckich i zagranicznych, podczas której podano do wiadomości ogółu szereg informacji o organizacji

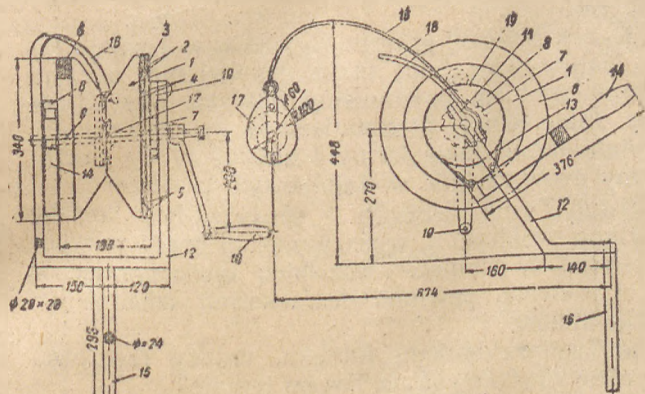
band i ich działalności, przybierającej szczególnie na sile w ostatnim okresie. „Działalność wywiadu amerykańskiego — oświadczył wicepremier NRD, Nuschke — jest ordynarnym pogwałceniem układu poczdamskiego, który nałożył również na amerykańskie władze okupacyjne obowiązek demokratyzacji Niemiec i zniszczenia niemieckiego militarystyki i faszystwu. Wywiad amerykański, korzystając z usług sił militarystycznych i hitlerowskich, wiąże się więc z zaciekłymi wrogami narodu niemieckiego i Europy, zamiast ich unieszkodliwić. Działalność organizacji dywersyjnych na terytorium NRD dowodzi, że koła rządzące USA mówią o pokoju i demokracji, w rzeczywistości jednak popierają faszystów i przygotowują wojnę”.

Wzmoczenie nadziei na utrwalenie pokoju na świecie z jednej strony oraz intensyfikacja działalności wrogów pokoju — z drugiej charakteryzują sytuację międzynarodową w przeddzień konferencji berlińskiej. Wiele jest dziś dowodów na to, że różnorodne intrygi hitlerowsko-amerykańskich podżegaczy wojennych muszą się zakończyć fiaskiem. Gwarancją tego jest wola pokoju narodów świata.

Usprawnienie połowu dorsza

Miesięcznik „Ryboje Chozajstwo” publikuje artykuł inż. E. J. MANNERA, który przeprowadzając doświadczalne połowy dorsza na wodach północnych Wysp Kurylskich, uzyskał wprost rewelacyjne wyniki drogą zastosowania sznurów pionowych. Z uwagi na to, że naszych rybaków niewątpliwie zainteresuje jego metoda łowienia, podajemy poniżej streszczenie tego artykułu.

Inż. Manner przeprowadził swoje połowy za pomocą sznurów z 10—15 hakami na każdym sznurze, wykonanym z nici bawełnianych nr 20/45, długości 30—40 cm.



ba powiedzieć, że w obu wypadkach połowy odbywały się w krótkich okresach i w niekorzystnych warunkach.

Autor artykułu porównywał wydajność połowów za pomocą sznurów o dużym pionowym rozmieszczeniu haczyków z wynikami osiągniętymi przy połowie sznurami z poziomym ustawieniem haczyków.

Trzynastu rybaków z 13 poziomymi sznurami, rozporządzających ogółem 36 haczykami, złowiło na jednym i tym samym statku dwukrotnie mniej dorsza, niż sam autor z dwoma pionowymi sznurami o 20 haczykach. Za drugim razem autor złowił 3 razy więcej dorsza niż 4 rybaków.

Okazało się, że rybacy opuszczali swe sznury do przydennej warstwy wody i haczyki ustawili

na wysokości 0,5—1,5 m od dna morza. Natomiast sznury pionowe miały znacznie większy zasięg (na wysokości 6—8 m), umożliwiając równocześnie wydobycie po 6—8 sztuk ryby.

Inżynier Manner skonstruował również specjalną windę ręczną do wyciągania sznurów pionowych. Obok zamieszczamy rysunek tej windy.

Winda składa się z drewnianego i metalowego bębna — 1. Okucie bębna — 2. Metalowe wzmocnienie bębna — 3. Nakładki metalowe — 4. Przestrzeń między okuciem — 5. Wmontowany korek dla wbijania zapasowych haczyków — 6. Wystający kolnierz — 7. Tarcza hamulcowa — 8. Oś — 9. Ręczna korbka — 10. Łożysko — 11. Włgłębienie bębna — 12. Ramie hamulca — 13. Dźwignia hamulcowa — 14. Płaska sprężyna amortyzująca obciążenie sznurów — 16. Błoczek — 17. Przyrząd podtrzymujący sprężynę — 18. Opor



Sznur pionowy

nik — 19. Sznur pionowy, spuszcany za pomocą rolki z burty statku.

Przy zastosowaniu urządzeń do regeneracji solanki oraz urządzeń do mechanicznego szczytnego układania ryby solonej w beczkach (wibratorów), cały proces solenia może być zmechanizowany, przy czym zostaną wyeliminowane wszystkie najbardziej pracochłonne, uciążliwe i wymagające wielkiego wysiłku fizycznego operacje.

Inż. Ronald WISNIEWSKI

Książki KTÓRE NA WAS CZEKAJĄ

I. J. ACHLYNOW i Z. P. BOGDANOW — „Technika i Organizacja Połowów Pławnicowych”, wydawca: Wydawnictwa Komunikacyjne. Tytuł oryginalny: „Technika i Organizacja driftierowego łowa”. Stron 46, cena 3,20 zł.

W rybackiej literaturze fachowej nie mieliśmy dotychczas książki traktującej o technice i organizacji połowów pławnicowych. Brak ten był tym bardziej dotkliwy, że na przestrzeni ostatnich lat poważnie wzrosła nasza flota statków dalekomorskich, które poławiają pławnicami śledzie na łowiskach Morza Północnego. Z każdym rokiem wzrasta też ilość odłowionej przez ługry masy rybnej, rosną kadry rybołówstwa pławnicowego. Toteż książka radzieckich autorów w tłumaczeniu Stefana WOJANA jest bardzo cenną pozycją, pozwalającą spopularyzować wśród zainteresowanych rybołówstwem morskim, doświadczenia i osiągnięcia rybaków radzieckich.

Nieprzerwany wzrost bazy technicznej rybołówstwa, opanowanie nowych łowisk, nowe metody połowów, jak również pełna poświęcenia praca stachanowców i racjonalizatorów, umożliwiła właśnie sięgnięcie do tych doświadczeń, by pomnożyć ilość odławianych ryb.

Autorzy „Techniki i Organizacji Połowów Pławnicowych” postawili sobie jako zadanie, krótko opisać budowę współczesnego zestawu pławnicowego oraz technikę i organizację pracy takim zestawem.

Książka podaje w formie encyklopedycznej podstawowe wiadomości o budowie pławnic i zestawów używanych w rybołówstwie morskim w ZSRR. Ponadto autorzy omawiają technikę połowów zestawami różnych typów oraz organizację rybołówstwa pławnicowego. Z książki dowiemy się o zasadach połowów pławnicowych oraz czynnikach wpływających na łowność sieci. Zainteresują nas niewątpliwie typy zestawów pławnicowych, materiały używane do sporządzania zestawów pławnicowych, budowa pławnicy itp.

Autorzy omawiają również technikę połowu ryb za pomocą pławnic, konserwację i przechowywanie pławnic oraz sprzętu pławnicowego, warunki organizacji pracy i płacy w rybołówstwie pławnicowym. Szeroko też zajmują się statkami używanymi do połowów pławnicowych i ich wyposażeniem rybackim. Książkę swoją kończą omówieniem warunków bezpieczeństwa pracy przy połowach pławnicowych.

Nie ulega wątpliwości, że każdy kto zapozna się z tą książką dojdzie do przekonania, że przekład pracy I. J. Achlynowa i Z. P. Bogdanowa, przyczynia się do podwyższenia kwalifikacji rybaków pławnicowych i zwiększenia wydajności ich pracy.

* * *

Witold POINCA, kpt. Z. W. — „Ratowanie statków w niebezpieczeństwie”. Wydawca: Wydawnictwa Komunikacyjne. Stron 56, cena 3,60 zł.

Książka przeznaczona jest dla załóg statków morskich, zarówno handlowych jak i rybackich.

...bywają przypadki wejścia na mieliznę i powstania w kadłubie przecieków spowodowanych przez zderzenie z innym statkiem, najeżdżanie na podwodną przeszkodę nawigacyjną, silne uderzenie o nabrzeże itp. Konsekwencją wejścia na mieliznę czy zderzenia bywa często uszkodzenie steru, a więc utrata sterowości. Słowem — kutyry nasze i statki narazone są często na awarie. Wiąże się z tym, rzecz jasna, ratownictwo, które może być dokonane bądź własnymi siłami, bądź przy pomocy obcej.

Jeżeli kuter nasz straci wodoszczelność, stateczność czy zdolność poruszania się albo utraci sterowość lub wejdzie na mieliznę... lepiej jest poznać przed tym książkę kpt. Z. W. Witolda POINCA.

Autor omawia najczęściej spotykane awarie. Zasady prawne ratownictwa, ściąganie statków z mielizny i stery zastępcze, uszczelnianie przecieków w kadłubie statku.

Poznanie tej książki pozwoli rybakom w wielu wypadkach na uratowanie jednostki bez obcej pomocy, a z drugiej strony ułatwi im lepszą kontrolę pracowników ratownictwa. Bywa bowiem, że ratownicy, zwłaszcza zawodowi, korzystając z nieświadomości szyprow i kapitanów statków, w celu uzyskania wyższego wynagrodzenia robią z prac łatwych ratownictwo na wielką skalę i wykonują prace niepotrzebne, przedłużając czas ratownictwa oraz zwiększając jego koszt.

Znajomość książki Kpt. Z. W. Witolda Poinca pozwoli szyprom wpływać na ratowników, aby przeprowadzali prace ratownicze najkrócej, najszybciej i najtaniej.

Hallo! Dział Techniczny „Arki”? Powiedźcie — planowe czy awaryjne?

Kuter odanny do planowego remontu w „Arce” ma na ten czas zdjęty plan połowowy. Jeśli zaś jest to remont awaryjny, planu się nie koryguje. Dział Techniczny „Arki” jednak nie wnika w te sprawy. Kutry odbywają planowe remonty, a Dział Techniczny wykazuje remont awaryjny. Żeby nie być gołosłownym...

Kuter „Gdy 172”, który w dniu 1 grudnia 1953 r. wrócił z Władysławowa po remoncie planowym do swojej bazy w Gdyni, nie był zdolny do dalszej eksploatacji. Miał poważne przecieki i na skutek tego musiał wrócić powtórnie do Władysławowa, by uzupełnić braki remontu. Chociaż kuter nie był ani jednej godziny na poło-

wach, zaliczono mu remont awaryjny. Jednocześnie nałożono na tę jednostkę pełny plan miesięczny.

Nie jest to odosobniony wypadek. Dział Techniczny „Arki” przekazuje kutry do remontu, nie orientując się czy to ma być planowy, czy wynikł na skutek awarii.

Tak np. „Gdy 93” stoi już 2 tygodnie w remoncie, a planu jeszcze nie skorygowano. Czyżby to był także remont awaryjny? Chcieliby o tym wiedzieć również i rybacy. Może więc Dział Techniczny „Arki” zechce wyjaśnić tę sprawę i postara się zacieśnić swoją współpracę z zainteresowanymi załogami!

E. WOJCIK
korespondent



Solenie ryb w kontenerach

Stosowane obecnie w naszym przemyśle rybnym solenie ryby luzem w basenach posiada szereg wad, z których ważniejsze są: długi okres wysalania się ryb, a co za tym idzie przedłużanie cyklu produkcyjnego i konieczności zainstalowania dużej ilości basenów. Połączone jest to z dużymi kosztami i blokowaniem poważnej powierzchni produkcyjnej w zakładach. Następnie duże straty technologiczne spowodowane nadmiernymi ubytkami wody, substancji białkowych, tłuszczowych i nieorganicznych; uszkodzenia mechaniczne ryby, które powstają w trakcie solenia, jak i w czasie trawienia jej z basenów po wysoleniu; a wreszcie nierównomierne wysalanie się surowca.

Oprócz wymienionych usterek solenie ryby luzem w basenach uniemożliwia zmechanizowanie najbardziej pracochłonnych, uciążliwych i wymagających wielkiego wysiłku fizycznego ze strony robotnika operacji przy załadunku i wyładunku ryby solonej z basenu.

Celem ulepszenia tej pracy dokonano w ZSRR prób solenia ryby w skrzyniach. W tym celu układano rybę rzędami do skrzyń o pojemności 40 kg i przesypano ją solą w ilości 5, 10 i 15 proc. Szczelnie zamknięte skrzynie z rybą ustawiono w betonowych basenach o pojemności 4—6 ton, a następnie zalano stężoną solanką. Okazało się, że przy tym systemie proces wysalania odbywał się szybciej, straty technologiczne były mniejsze, ryba wysolona nie posiadała uszkodzeń mechanicznych, a jakość jej była znacznie wyższa. Jednocześnie stwierdzono, że prace przy za- i wyładunku da-

dają się zmechanizować przy użyciu stosunkowo prostych urządzeń, a przepustowość basenu znacznie się zwiększy.

Przeprowadzane próby udowodniły również możliwość solenia ryby w pojemnikach, co stało się dalszym etapem prac badawczych, które dały w efekcie dobre wyniki.

W przypadku solenia ryb w kontenerach, rybę załadowuje się w pojemnikach do basenów ze solanką.

Kontenery są to drewniane lub metalowe (z metalu odpornego na korozję) kratkowane skrzynie o wysokości 60 cm i po wewnętrznej stronie 50x50 cm. W kontenerze umieszcza się 90 kg świeżej ryby. Współczynnik załadunku basenu wynosi około 0,5, co stanowi około 20 proc. mniej, aniżeli przy zwykłym załadunku ryby luzem. Jednakże zwiększając rozmiary kontenerów, drogą zwiększenia powierzchni ich dna, współczynnik załadunku basenu może być znacznie zwiększony i doprowadzony do współczynnika załadunku przy zwykłym sposobie solenia.

Jak wykazały doświadczenia, solenia ryby w kontenerach — straty technologiczne są o 1—2 proc. mniejsze, aniżeli przy zwykłym soleniu, poza tym ryba posiada wyższą jakość, może być wykorzystana do wędzenia na zimno.

Jednakże główną zaletą solenia ryb w kontenerach jest możliwość całkowitej mechanizacji procesu solenia, a przede wszystkim procesu wyładunku. Do solenia surowiec może być dostarczony przy pomocy spławika lub przenośnika taśmowego.

Z listów do redakcji

Z KOŁOBRZEGA

Na terenie budynków przemysłowych Przedsiębiorstwa Połowych i Usług Rybackich „Barka” w Kołobrzegu, Poznańskie Zjednoczenie Instalacji Przemysłowych zainstalowało w roku ubiegłym kilkadziesiąt zaworów czepalnych (kranów), z których zaledwie kilka przetrwało do dzisiaj. Co dzień mniej więcej urywał się jeden z powodów — jak twierdzi główny hydraulik „Barki”, Mieczysław JACYNA — wadliwej ich produkcji. Krany wykonane są z kruchej materii i niedbale wykonane (w niektórych miejscach przy gwintach mają kilka milimetrów grubości, a w innych — tylko 1 milimetr).

Nie więc dziwnego, że krany te kolejno odpadały i... zalewały pomieszczenia, w których się znajdowały.

W nocy z 10 na 11 stycznia br. odpadł taki brakorobski kran w Dziale Inwestycji „Barki”. Woda, zalewająca piętro, szybko przedostała się na parter, zalewając cały znajdujący się tam radiowęzeł zakładowy, a potem przedostała się do sklepu Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego.

W magazynku radiowęzeł odpadł na skutek przemoknięcia sufitu tynk.

Jedynie przytomności umysłu i ofiarności dyżurnego radiowęzeł, Wojciecha MICHAŁSKIEGO oraz wezwanych przez niego strażników przemysłowych „Barki”: sekcijnego — Władysława MACIEJEWSKIEGO, Feliksa JANICKIEGO i Stanisława RODZIŃSKIEGO, zawiadującą należy szybko odnaleźć i zakreślić główne przewody zaworowych, przez co zapobiegli oni całkowitemu zalaniu radiowęzeł i sklepu.

Ob. Wojciech Michałski z największą troską zajął się niezwłocznie zabezpieczeniem całej amplifikatorni (wartości kilkadziesiąt tysięcy złotych) od dostępu do wody, przykrywając ją kocami, zasłonami okiennymi, makiem, gazetami i... własną marynarką...

Stefan KOŁAKOWSKI
korespondent

Tyle napisał nasz korespondent. Ale redakcję interesuje gdzie tkwi źródło brakorobstwa? Kto są ci wykonawcy kranów? Chcielibyśmy też wiedzieć, co dyrekcja „Barki” uczyniła, aby nie dopuścić do podobnych przypadków.

Z GDYNI

W dniu 2 grudnia ubiegłego roku kierownictwo warsztatów dalmorowskich wydelegowało do Swinoujścia 10 ślusarzy. Delegowani mieli wykonać prace przy instalacji centralnego ogrzewania. Po przyjeździe na miejsce, brygadziści ob. Jan SZCZYPIOR zameldował przyjazd brygady, dyrektorowi ob. SOLTANOWI. Ponieważ jednak roboty instalacyjne przeprowadzało

PPB w Poznaniu — Oddział w Szczecinie, polecono brygadziście tam się udać.

Tymczasem w Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym przyjęto go z niechęcią, że „brygady ślusarskiej jeszcze się nie spodziewano”. Dalsze cztery dni ob. Szczypior i ob. Józef WOLK „biegali” do Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego po narzędzia, których jednak nie otrzymali. Mimo, iż potrzebne narzędzia leżały w magazynie „Odry”, delegowani fachowcy zmuszeni byli czekać na nadejście narzędzi z Gdyni.

Lecz nie koniec i na tym. Z chwilą, gdy brygada wyposażona nareszcie w sprzęt, chciała zabrać się po pięciu dniach do ro-

boty, okazało się, że brak materiału. W rezultacie instalacja centralnego ogrzewania została nieukończona, a ludzi zatrudniono przy rozbiorze palni. Potem część, z ob. Józefem Wolkem, skierowano do pracy w Ośrodku Szkoleniowym „Odry”, zaś reszta... rozbijała ścianę w ciasnym pomieszczeniu nowozmontowanej palni.

Tak więc 10 fachowców przez 14 dni „kręciło się” po Swinoujściu, wykonując dorywcze prace, które z powodzeniem mogły być przeprowadzone przez robotników niewykwalifikowanych. Czas ten nie przyniósł korzyści przedsiębiorstwu, a delegowanym... wynagrodzenia do dnia dzisiejszego.

H. O.

Śladem naszych interwencji

W związku z artykułem zamieszczonym w nr 49 (62) pt. „Dlaczego?”, PPiUR „Arka” wyjaśnia:

Brak biuletynu na tablicy w początkach listopada ub. r. spowodowany został tym, że przedsiębiorstwa kulturalne w okresie sztormowej pogody do 5 listopada w ogóle nie były. Jedynie „Dalmor” miał na swoim koncie pewien procent wykonania planu, co zostało na tablicy uwidocznione.

W następnym okresie tablice już prowadzono na bieżąco. Wykonanie planu przedsiębiorstwa zostało uwidocznione w procentach.

W sprawie zamieszczonego artykułu w nr 47 (60) pt. „Niebezpieczne moło załadunkowe”, PPiUR „Arka” wyjaśnia: Tzw. „długa osłona” została dźwiga GUM zamknięta dla przedziałów, składowania i cumowania jednostek rybackich. W związku z tym załadunek skrzyń na kutry odbywał się na basenie nr 1 („Nowa Hala”).

Naprawa moła załadunkowego planowana była już w ubiegłych latach. Z powodu ograniczenia kredytów przy-

znawanych przez PKPG na kapitalne remonty, wykonanie naprawy moła przesuwano na dalsze okresy. Remont moła wykonany będzie w II połowie br.

W odpowiedzi na artykuł z nr 36 (49) pt. „Rozwiązują najtrudniejsze zadania — trzeba im pomóc”, PPiUR „Odra” wyjaśnia, na posiedzeniu organizacyjnym Klubu Techniki i Racjonalizacji z udziałem dyrekcji, Rady Zakładowej i Podstawowej Organizacji Partyjnej, dokonano wyboru nowego zarządu.

Na siedzibę Klubu przydzielono pokój w Domu Rybaka. Klub wyposażono w niezbędne pomoce — przybory kreślarskie, bibliotekę techniczną itp. Dla racjonalizatorów potrzebujących pomocy w opracowywaniu swoich pomysłów, Zarząd Klubu, wyznaczył godziny konsultacji.

W chwili nadsyłania nam wyjaśnienia, Klub ten posiadał już 61 członków.

Sądymy, że do chwili obecnej liczbą ta poważnie wzrosła.



I.

BYŁO to na łowisku Morza Północnego, na tak zwanym Faren Deep.

Powierzchnia morza połyskiwała, jak płynny metal, blaskiem idącym jakby spoza ciemniejszej linii horyzontu; wybruszała się w niewielkie, łagodne fale kołyszące kutrem i z cichym pluskiem rozbijała się o jego stałe burty.

Na pokładzie kutra, załoga składowa już wlokła i czekała

Czesław Czerniowski

„ZDOBĘDZIEMY MORSKĄ DAL”

tylko na rozkaz szypa. Niecierpliwili się trochę. Pogoda sprzyja rybałdziej — trzeba więc wykorzystać każdą chwilę. Dlaczego szypier zwleka?

Tymczasem, szypier jednostki, Hubert Konkol, wyszedł ze sterówki. Twarz okryła się chmurką niezadowolenia.

Komunikaty meteorologiczne, których przed chwilą wyluchał nie były pomyślnie. Należało spodziewać się sztormu

— No co, szypier — zawołał któryś z załogi. — Rzucamy?

Hubert Konkol nie od razu odpowiedział. Popatrzył na morze, potem na niebo, jakby tam szukając jakichś znaków, które pomogłyby mu podjąć decyzję. Jednak nic szczególnego nie było ani na morzu, ani na niebie. A przecież szypier odpowiedział przecząco:

— Nie. Sztorm idzie.

— Ależ szypier! — wykrzyknęli niemal jednogłośnie. — Nic jeszcze nie widać. Zdażymy zrobić jeden trał.

— Nie. — Konkol był stanowczy. — Nie zdażymy. Sztorm może być za godzinę, dwie...

— Ale skąd? — wykrzykiwali jeden przez drugiego. — Tak z niczego sztorm? Pozwólcie, szypier... Szkoła ryby. Taką okazję marnować.

— Gorzej będzie, jak zmarujemy i rybę i sprzęt — odpowiedział spokojnie, ale tonem nie dopuszczającym żadnych sprzeciwów. — Bo wlok możemy wyrzucić, ale już nie zdażymy go wybrać.

Szypier zawrócił do sterówki, czując na sobie niezadowolone i pełne niedowierzania spojrzenia załogi. Nie bardzo chcieli wie-

rzyć w prognozy szypa, wydawało im się, że jest zbyt ostrożny, że się boi ryzyka.

Hubert Konkol był jednak pewien swego. Znał dobrze Faren Deep, wiedział, że sztorm pojawia się tu zniekąd, prawie bez żadnych oznak uprzedzających.

Tak się też stało i tym razem. Ledwie ukończono przygotowania do sztormowania, na kuter spadły nagle podmuchy wiatru, wzburzyło się morze, skotłowało, okryło się białą pianą.

Sztorm rozszalał się z miejsca z ogromną siłą, waląc w kuter taranami wściekłych fal, zlewało go potokami wody.

Konkol był zadowolony z siebie. Jeszcze raz dowiódł im, że słów nie rzuca się na wiatr, że można i trzeba na nim polegać, że wie dobrze co i dlaczego czyni...

Hubert Konkol oderwał wzrok od pudełka i spojrzał na mnie. Było to spojrzenie czowieka zawsze opanowanego, zachowującego spokój.

— Wszystko zależy od szypa — powiedział. — Trzeba stworzyć na jednostce harmonię, trzeba ludzi wychować. Wtedy załoga będzie szypa słuchać.

Tamto zdarzenie na Faren Deep, miało być widocznym przykładem w jaki sposób szypier wzmacnia swój autorytet wśród załogi, jak w oparciu o pełne zaufanie do niego tworzy się zwarty kolektyw, z którym można później porwać się do wykonania każdego, najtrudniejszego choćby zadania.

Ten motyw konieczności stałego hartu, często powracał w opowiadaniu Huberta Konkola



Rybaku! — Przeczytałeś swoje pismo. Napisz więc do nas, jakie artykuły najbardziej były Ci przydatne. Czy skorzystałeś z nich, czy pomogły Ci one w pracy? A może stały się przedmiotem dyskusji wśród kolegów?

„Rybak Morski” pragnie Ci pomóc w Twojej pracy. Napisz więc jakie masz zamówienia, o czym Twoim zdaniem powinniśmy napisać, aby Ci pomóc. Jakie tematy proponujesz do dyskusji między Czytelnikami? Jakie formy i metody pracy powinniśmy upowszechnić w najbliższym czasie?

Pismo Twoje rzeczową i sprawiedliwą krytyką powinno walczyć o wyższy poziom pracy w rybołówstwie, o usunięcie wszelkich niedociągnięć w naszym życiu, powinno demaskować szkodnictwo i szkodników.

Co Twoim zdaniem, Rybaku, należy rzeczowo, twórczo skrytykować na Twoim terenie?

Nie odkładaj odpowiedzi na te pytania. Będą one wielką pomocą dla „Rybaka Morskiego”.

Twoje listy pomogą nam w wydawaniu pisma. Dzięki Tobie stanie się ono Twoim prawdziwym doradcą, pomocnikiem i przyjacielem.

„... pismo — to nie tylko kolektywny propagandzista i kolektywny agitator, lecz również — kolektywny organizator. Pod tym ostatnim względem można porównać je z rusztowaniem, które wznoszone wokół budującego się gmachu, nakreśla kontury budowli, ułatwia kontakt pomiędzy poszczególnymi robotnikami budowlanymi, pomaga im rozdzielić robotę i ogarnąć wzrokiem ogólne wyniki, osiągnięte przez zorganizowaną pracę”.

LENIN

o jego życiu i pracy. Czy wtedy, gdy mówił o swojej przeszłości, o ciężkich latach rybaczenia na łodzi wiosłowej, czy wtedy gdy powracał do sprawy pełnego wykorzystania czasu na łowisku, czy nawet wtedy, gdy wspominał o ukończonym kursie w Szkole Morskiej, lub o swojej pracy badawczej w Morskim Instytucie Rybackim.

I tak jakoś, gdy słuchałem opowiadania Huberta Konkola, nasunęły mi się słowa jednej z radzieckich piosenek:

Nam nie straszne huragany
Oceanu groźna twarz,
Z naszym dzielnym kapitanem
Pewnie płynie okręt nasz...

I byłem wówczas pewien, że gdyby ktoś z załogi Konkola znał tę piosenkę — zaczęłaby ją śpiewać cała załoga z myślą o swoim szypierze, który wychował, zahartował, zamienił jej członków w prawdziwych ludzi morza.

W 1949 r., gdy zaczęto wprowadzać w rybołówstwie planowanie połowów, Hubert Konkol szyprował na 15-metrowym kutrze „Arki”. Plan roczny wykonał w 10 miesiącach.

Potem poszedł na kurs poruczników żeglugi mający do Szkoły Morskiej. Nie łatwo to przyszło. Nie łatwo rybakowi z dziać pradziada iść uczyć się w poważnym już wieku żeglarsztwa i do tego nie na morzu, a w szkole. Ale rybołówstwo nasze dawno już wyszło z ram chałupnictwa, stało się wielkim, przemysłowym rybołówstwem, wyszło na dalekie morza. Hubert Konkol to widział, wiedział, że tu trzeba po nowemu pracować, że typ szypa z jego lat młodości, pracującego tylko w oparciu o własne doświadczenia i chowającego je zazdrośnie tylko dla siebie — na nic się teraz nie zda.

(c. d. n.)



Wydział Oznakowania Nawigacyjnego GUM podał do wiadomości ostatnie zmiany w oznakowaniu nawigacyjnym Wybrzeża.

Na rzece Odze — Wyspa Kopina (dawniej zwana „Latarnią”), zaplanowano światło na cyplu południowym oraz zainstalowanie ekranu radarowego na poz. RG. 530 32' 40" N i 140 37' 46" E, na Nurcie Domanskim, południowym cyplu wyspy Kopina, przy złączeniu Głównego toru wodnego i bocznego koryta niezeglownego. Stawa ta posiada światło mławkowe czerwone (Acet.) o pełnym o-

kresie 1s., przy czym blysk światła trwa 0,3 s., przerwa zaś 0,7 s. Światło umieszczone jest na wysokości 5,4 m nad p. m.

Charakterystyka ekranu radarowego przedstawia się następująco: Na drewnianej stawie stożkowej o wysokości 5 m nad lądem, została zainstalowana żelazna wieża ażurowa z ekranem radarowym, w kształcie gwiazdy ośmioramienniej, wykonana z ośmiu blach o wymiarach: wys. 0,6 m i długości 1 m. Nad ekranem umieszczono znak szczytowy w kształcie litery T.

Wysokość ekranu nad p. m. wynosi: dolna krawędź 6 m, górna krawędź — 6,6 m.

Wysokość zaś stawy z ekranem i znakiem szczytowym, wynosi 7,2 m nad p. m. Stawa ta jest drewniana, pomalowana w pasy poziome czerwone i białe, wieża żelazna i znak szczytowy pomalowane są na czerwono. A ekran rad. rowy na żółto.

Gdański Urząd Morski, w związku z tym, zwraca się z prośbą do wszystkich Kapitanów Statków, wnoszących w radar, oraz ob. Pilotów, by wypowiedzieli się w tej sprawie.